

## Andrzej Modzelan (Mistrz Fide): felietony szachowe – czyli kilka słów do rodziców i opiekunów na temat tego na co warto zwracać uwagę w zagadnieniach szachowej rywalizacji

Poniżej zaprezentowano następujące felietony: podstawiłem figurę, magia hetmana, odrobić lekcje, dekalog młodego szachisty, cztery filary szachowego mistrzostwa oraz kaptcie dla rodziców. Pierwsze dwa są bardziej szachowe, zaś pozostałe obejmują ważną tematykę związaną z właściwym podejściem do szachów (oraz rywalizacji). Z poniższym materiałem powinni zapoznać się wszyscy rodzice (przede wszystkim ci, którzy nie mieli wcześniej styczności ze światem szachów), ponieważ dają one solidne podstawy ku uświadomieniu sobie oraz zrozumieniu tego, że szachy mogą posiadać wartość rozwojową jak i mogą być powodem do przeżywania radości i szczęścia! Niemniej konieczne są ku temu solidne podstawy na których wszystko będzie się trzymać! Wszystkie felietony pochodzą ze strony <http://www.agencja64.pl/list.php?c=felamodz>

### Podstawiłem figurę

Któż z nas nie wypowiadał tych magicznych słów, tłumacząc niezasłużone porażki? Ośmielę się zaryzykować twierdzenie, że nie ma takich szachistów i nie będzie. O ile ukształtowany zawodnik, bazując na zdobytym doświadczeniu, potrafi wyjść obronną ręką z niejednej turniejowej opresji, o tyle grające dzieci oczekują i wymagają pomocy osób dorosłych, zwłaszcza trenerów. Pomocy mądrej i obiektywnej, krytyki konstruktywnej – owocującej wnioskami na dalsze partie i zawody. Tymczasem jakże często w kularach turniejowych sal usłyszeć można podniesione głosy, dostrzec pełną emocji gestykulację i to natarczywe pytanie – *jak mogłeś podstawić figurę?* Wymieniony przeze mnie zespół objawów choroby trenera szachowego jest tak powszechny jak grypa. Przyznaję, sam niejednokrotnie im ulegałem – z czego dumny nie jestem. Z biegiem lat człowiek jednak łagodnieje, nabiera dystansu do rzeczywistości, co pozwala mu na większy obiektywizm w swych sądach. Nie jest żadną tajemnicą, iż warsztat szkoleniowca kształtuje się na przestrzeni wielu lat i szereg zachowań, sytuacji, z biegiem czasu oceniamy z zupełnie innej perspektywy.

Tak jak nie znamy smaku nowej potrawy przed jej degustacją – tak nie oceniamy jakości gry naszych pociech przed merytoryczną analizą na szachownicy. Jeżeli młody człowiek rozegrał dobrą partię, zawarł w niej wiele twórczych pomysłów, oryginalnych idei – to nie należy osądzać go negatywnie, tj. z punktu widzenia osiągniętego wyniku. Przeoczenia i błędy są udziałem nas wszystkich, skąd więc przekonanie, że nasz uczeń będzie od nich wolny? Starajmy się pielęgnować w nim jego indywidualizm, własne – często różne od naszego – postrzeganie królewskiej gry. „Czy zastanawialiście się kiedyś nad tym, że słowo edukować pochodzi od łacińskiego *educere*, co dokładnie oznacza: wyciągać z wnętrza? Czy pomyśleliście, że prawdziwy geniusz nauczyciela nie polega na tym, by dodawać dziecku to, czego mu brakuje, ale by odkryć to, co każdy ma w sobie już od urodzenia, i wyciągnąć to na światło dzienne?” (J.L.M.Descalzo, *Dlaczego warto żyć*, Kraków 2000, s.55-56). Parafrazując słowa hiszpańskiego pisarza: pozwólmy dzieciom kroczyć przez świat szachów drogą ich własnych predyspozycji, odkrywajmy w nich twórczy potencjał i wspierajmy swą mądrością i doświadczeniem. Nie zamykajmy inwencji i pomysłowości młodych umysłów w sztywne ramy portretu mistrza własnego autorstwa.

Te oczywiste prawdy wcale nie jest łatwo stosować w codziennym, szachowym życiu. Pamiętam, jak ponad dwa lata temu, opisując etapy myślenia dziecka ubolewałem, że jeden z moich podopiecznych – 10 letni Mateusz – zamiast wygrać w porywającym stylu, nie mógł oprzeć się pokusie odbicia „starego” pionka. Załamywałem ręce w przekonaniu, że ów młody człowiek zawsze będzie przedkładał małe, ale pewne korzyści, nad ryzykowne komplikacje. Nawet nie zdawałem sobie sprawy w jakim błędzie byłem.

Cóż jeszcze mogę powiedzieć – mój zachwyt dalece przekraczał granice przyzwoitości. I tylko jedna myśl nie dawała mi spokoju: jak niewielu rzeczy na tym świecie może być człowiek pewien.

„Opowiadają, że pewien mały chłopczyk, mieszkający w pobliżu wielkiej pracowni rzeźbiarskiej, wszedł pewnego dnia do studia rzeźbiarza i ujrzał tam gigantyczny blok kamienia. Kiedy zaś wrócił tam dwa miesiące później, zobaczył w miejsce kamienia przepiękny posąg konia. I, zwracając się do rzeźbiarza, zapytał: *skąd wiedziałeś, że wewnątrz tego kamienia był (ukryty) koń?*” (Tamże, s.55)

A skąd ja miałem wiedzieć, że wewnątrz „Bronka” była rogata dusza?

## Magia hetmana

Tym razem tematem mojego spotkania z Państwem będzie najsilniejsza figura szachowa - hetman. Któż z nas nie darzy szczególną estymą tego największego, obok króla, drewnianego rycerza? Bohatera niezliczonej ilości przepięknych kombinacji, czy też powodu bezgranicznego smutku – po jego utracie? Nie dziwny się więc dzieciom, że już w bardzo wczesnym stadium gry wprowadzają do walki swoją „królową”. A właśnie! Hetman czy królowa? Proponuję przyjąć zasadę, że obie formy są poprawne. Do wyobraźni „maluchów” nawet bardziej przemawia królowa, stąd nie walczmy zaciekle o hetmana. Zresztą, nawet w książce Anatolija Karpowa („W krainie szachów”), również uznano tę terminologię za poprawną. Skoro kłopoty związane z nazewnictwem mamy już za sobą, proponuję przejść do kwestii zasadniczej:

Jak przekonać początkujących szachistów, że nie należy zbyt szybko wprowadzać hetmana do gry?

Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, gdy nasi uczniowie znają już zasady gry i posiadają „praktykę domową”. Mam na myśli towarzyskie partie, grane z rodzicami bądź dziadkami, w których to zazwyczaj dość szybko dochodzi do uaktywnienia królowej. Cóż, nasze działania winny iść w dwóch kierunkach: pogładowym i merytorycznym. Wyjaśniam. Wielu trenerów i instruktorów porównuje partię szachów do rycerskiej bitwy. Znakomicie, stąd tylko krok do prostej zależności. Hetman swą mocą przypomina zbrojnego rycerza, a jak wiadomo jazda ciężka wkracza do walki nieco później. Dlaczego? To proste – przeciwnik mógł urządzić zasadzkę w postaci wykopanych dołów. Jakże wtedy rycerz odziany w ciężką zbroję zdoła wydostać się na bitewne pole? To wyjaśnienie jednak nie wystarczy. Należy poprzeć je konkretnym przykładem. Ja znalazłem takowy w książce Nicolasa Giffarda – „Szachy: lekcje z mistrzem”. Na stronach 106-111 zamieszczono dwie partie z komentarzami, w których to jeden z młodych zawodników prezentuje manierę szybkiego wprowadzenia hetmana do gry. Przyznaję, podkoloryzowałem trochę autorski komentarz:

W pewnej szkole, być może właśnie w naszej, uczono gry w szachy. Dwaj chłopcy – Zdzisio i Rysio chodzili do jednej klasy. Zdzisio był prymusem, Rysio natomiast uczył się bardzo słabo. Podobnie było i w szachach. Pewnego dnia Pani rozchorowała się i cała klasa poszła do świetlicy. Po licznych namowach nasi bohaterowie zasiedli do szachownicy:

### ZDZISIO – RYSIO

1.e4 (Pan od szachów kazał zajmować centrum!) g5 (Co mi tam centrum. Skoro już muszę grać, będę to robił po swojemu) 2.Sf3 (Rozwijać lekkie figury i dążyć do roszady - oto przykazania debiutowej gry) g4 (Dawaj konia) 3.d4 (Słaby ten Rysio - oddaje środek szachownicy) g:f3 (Konia jaki jest, każdy widzi. Nie taki ten Zdzisio straszny, jak go malują) 4.H:f3 (Nic to, stratę skoczka odrobić na pewno jeszcze zdołam) c6 (Wypuszczę hetmana do boju, on szybko rozstrzygnie losy pojedynku) 5.Gg5 (Jak Rysio pchnie piona „e”, to pozbawię go hetmana!) Ha5+ 6.c3 (Wzmocnię centrum...) H:g5 (Już dwie figury zabrałem Zdzisiowi, oj za co on te piątki zbiera?) 7.h4 (Spróbuję atakować jak Rysio, może tak będzie lepiej?) Hc1+ 8.Ke2 (Zapłakany Zdzisio popełnia kolejne błędy) H:b2+ 9.Sd2

H: a1... i w tym momencie rozległ się dzwonek na przerwę i po obu chłopców przyszły mamy. W drodze do domu Rysio, pomimo otrzymania tego dnia jedynki z matematyki, tryskał świetnym humorem. Wprost przeciwnie Zdzisio – szóstka z rachunków nie mogła poprawić mu nastroju. Najgorsze w tym wszystkim było jednak to, że nasz prymus nie wiedział dlaczego przegrał, przecież wykonywał wszystko zgodnie ze wskazówkami nauczyciela. Z tego wszystkiego stracił apetyt, a i wieczorna bajka niezbyt go interesowała. Dopiero wieczorem Zdzisio doczytał w podręczniku, że oprócz centrum i rozwoju lekkich figur, należy zwracać uwagę na groźby przeciwnika. A to ci dopiero! Właśnie o tym niestety, zapomniałem. Trudno, pomyślał – jutro się Ryśkowi zrewanżuję.

Następnego dnia rzeczywiście doszło ponownie do rozgrywki między chłopcami.

### ZDZISIO - RYSIO

1.d4 c6 (Tym razem od razu uwolnię królową i jeszcze szybciej pokonam rywala) 2.e4 Ha5+ 3.Sc3 (Rozwijam skoczka, bronię się przed szachem i wzmacniam centrum – to musi być dobre posunięcie) b5 (W pierwszej partii wygrałem skoczka dzięki pionkowi „g”, może pion „b” okaże się równie szczęśliwy?) 4.Sf3 b4 5.Se2! (A już chciałem rozwinąć gońca na „c4”. Całe szczęście, że dostrzegłem groźbę Rysia utraty konia na „c3”) b3+ (Świetnie, dałem mu szacha, pomyślał Rysio) 6.Gd2 (Rozwinę kolejną figurę) Hh5 (Co z tym Zdziśkiem, wszystko widzi. Nie udało mi się wygrać niczego na hetmańskim skrzydle, może powiedzie mi się na królewskim?) 7.a:b3 (I car się po kopiejkę schyli, pomyślał Zdzisław) Sf6 (Oj, może też coś rozwinąć?) 8.Sg3 (Obronę pionka „e4” i otworzę drzwi gońcowi z „f1”) Hg6 (Dawaj piona) 9.Gd3 (Rozwój figury, połączony z obroną pieszki „e4” i groźbą „e4-e5”, z wygranym skoczka – oto ruch!) Hg4 10.h3 He6 11.0-0

Oto skutki gry samym hetmanem. Białe dysponują wspaniałym rozwojem, zroszowanym królem i silną falangą pionową w centrum, która już wkrótce da znać o sobie. Czarne natomiast traciły czas na ruchy swojej królowej, zamiast harmonijnie rozwijać figury swojej armii. Na efekty takiej gry nie trzeba będzie długo czekać.

11...d6 12.e5 (W białym pionku wielka siła, do ataku, marsz przed siebie – jeśli wam ojczyzna miła!) d:e5 13.d:e5 Sd5 (Choć skoczka postawię w centrum, pomyślał Ryszard) 14.Gf5 (Goniec do gardła hetmanowi sięga...) Hh6 15.G:h6... i w ten właśnie sposób kończy się gra samą królową. Co prawda ponownie dzwonek przerwał ten nierówny pojedynek, jednakże jego losy zdają się być przesądzone.

Jeden rycerz, bodaj najsilniejszy – wojny nie wygra. Warto tę regułę zapamiętać!

### Odrobić lekcje

Prowadząc zajęcia szachowe z młodymi ludźmi, zdarza mi się odejść nieco od realizacji zaplanowanych treści i poruszyć tematykę o bardziej ogólnym charakterze. W zaciszu domowych pieleszy obwiniam się później, że nie zrealizowałem tego czy innego zagadnienia: czy słusznie? Powszechnie ceniony i uznany pisarz, dziennikarz i ksiądz Jose Luis Martin Descalzo, w jednym ze swoich opowiadań pt. „Skarpetki”, opisuje zdumienie pewnej kobiety, która odkrywa przykrą dla siebie prawdę – jak mało zdołała nauczyć własne dzieci.

„Kiedy chciała sprawdzić, co pozostało z tych wszystkich dobrych rad, stwierdziła, że jej córeczki nie pamiętają ani jednego ze zdań, które miały być dla nich ważne. W końcu jedna z dziewczynek powiedziała niespodziewanie: ale pamiętam o skarpetkach (!) i dodała: rano przychodziłaś nas budzić. My byśmy jeszcze zaspane i nie chciało nam się wstawać, więc tylko wysuwałyśmy jedną nóżkę spod kołdry. Wtedy ty wkładałaś nam po jednej skarpetce. (...) Tak, to pamiętam doskonale. Matka pomyślała, że słowa są tylko słowami i że przemijają z wiatrem. Natomiast gest miłości pozostawia na zawsze niezatarty ślad. W tym tkwi klucz do wszelkiej edukacji. Wszelkiego wpływu na ludzi. Dzieci, które są o wiele mądrzejsze niż nam się wydaje, dobrze o tym

wiedzą i doskonale potrafią odróżnić piękne słowa od ludzi, którzy naprawdę je kochają. A my, dorośli, jakbyśmy nie chcieli tego widzieć. I pewnego dnia jesteśmy zaskoczeni i dziwimy się, że dzieci zapamiętały to, czego najmniej się spodziewaliśmy”.

Tak sobie myślę, że fakt nie zrealizowania problematyki np. matowania skoczkiem i gońcem nie jest najważniejszą rzeczą na świecie. Oczywiście, w każdym działaniu powinniśmy kierować się jakimś planem, ale wszystkiego przewidzieć i zrealizować się po prostu nie da. Tymczasem jakże często wpadamy w typową szkolną pułapkę pt.: „odrobić lekcje” - wykonać zadanie w obowiązującym terminie i otrzymać celującą ocenę. Zdobyć uznanie zwierzchników - czyż to nie to samo co „szóstka” w szkole? Już od najwcześniejszych lat utwierdzają nas w tym rodzice: „odrobiłeś lekcje?” Innymi słowy - czy jesteś do przodu? Zdałeś kolejną klasówkę? Zygmunt Szulce w swojej kultowej książce „Końcowa gra szachowa - króle i piony” przekonuje, że „mało jest - umieć, należy rozumieć”. Właśnie, rozumieć - czyli uczyć się mądrze, nie dla stopnia, pozycji, awansu - ale dla samej wiedzy, zgłębiać zagadnienie dla samej jego istoty. Nie tak dawno poprosiłem swoich uczniów o przygotowanie z książki jednej pozycji, która najbardziej przypadła im do gustu. Młody, inteligentny człowiek przedstawił bardzo prosty i krótki przykład ataku, będący uwagą poczynioną na marginesie długiego wykładu. Szybko, sprawnie i na temat - brawo! Tylko czy aby o to chodziło? Odwróćmy lornetkę, za przykładem Descalzo, i zobaczmy z bliska to, co zazwyczaj stanowi odległą perspektywę - radość tworzenia, poznawanie nowych dróg i zachwyty nad wytworem ludzkiej myśli. Patrząc z drugiej strony lornetki, inaczej patrzymy na własne dokonania, rozwijamy się, stajemy się lepsi. Potrafimy przyznać się do błędów, nawet będąc świadomymi ich bezkarności. „Przecież nikt nie będzie wiedział” - mówi mały chłopiec do Matta Damonda w filmie „Nazywał się Bagier Vance”, kiedy ten dotyka przypadkowo piłeczki golfowej i traci przez to bezcenne uderzenie. „Ja będę wiedział” - odpowiada bohater, będąc ponad doraźnie korzyści i profity, wynikające z niezasłużonego zwycięstwa.

Kończąc, nie mam nic przeciwko odrabianiu lekcji jako takich - w końcu sam nauczam w szkole - ale pamiętajmy, że po latach, tak naprawdę, w naszych wspomnieniach i pamięci pozostają najczęściej chwile, w których ktoś zakładał nam skarpetki.

## Dekalog młodego szachisty

Ucząc dziecko grać w szachy nie sposób nie oddziaływać na nie wychowawczo, chociażby poprzez zasady i reguły jakich sami przestrzegamy i do których przekonujemy swoich podopiecznych. Każdy uczący formułuje w ten sposób swoisty zbiór przykazań szachowych. Nie inaczej jest również w moim przypadku...

### **1. LUBIĘ GRAĆ W SZACHY**

Od tego prostego stwierdzenia wszystko się zaczyna. Jeżeli nie lubimy królewskiej gry, to po co w nią gramy? Ano znajdzie się kilka odpowiedzi na tak postawione pytanie: bo lubimy zwyciężać, lubimy zdobywać medale, lubimy wyjazdy na zawody szachowe i panującą na nich atmosferę, lubimy ten specyficzny moment w którym nasz przeciwnik poddaje partię, czy wreszcie dlatego - bo chcą tego rodzice. Każdy z wymienionych powodów nie jest wcale zły, jednak w moim odczuciu - niewystarczający. Szczęśliwi ludzie to tacy, którzy odczuwają radość z tego co robią, czyli - zacytuję mistrza międzynarodowego Aleksandra Czerwońskiego - „chodzi o to, aby lubić szachy same w sobie - a nie siebie samego w szachach”.

### **2. CHCĘ GRAĆ CORAZ LEPIEJ**

Doskonalenie własnych umiejętności, chęć stawania coraz lepszym w dyscyplinie, której poświęcamy wiele wolnego czasu: to naturalne i jak najbardziej pozytywne dążenia. Wręcz marnotrawstwem byłoby zaprzepaszczenie talentu danego przez Stwórcę. „*Precz służo niegodziwy*” - stwierdził Pan, kiedy po powrocie do domu otrzymał od

jednego ze swych poddanych ów jeden talent, jakim obdarował go przed wyjazdem. Pozostałe sługi nie zakopały otrzymanych darów w ziemi, tylko je pomnożyły, zaskarbiając sobie wdzięczność Pana.

### **3. NIE BOJĘ SIĘ ŻADNEGO PRZECIWNIKA**

Jakże często przegrywamy partię szachów już w „szatni”. W szatni, czyli zanim zasiądziemy do szachownicy. Nasz przeciwnik jawi nam się w najczarniejszych barwach, a jego umiejętności paraliżują naszą wolę walki i prowadzą do nieuchronnej porażki. Wiele lat temu miałem przyjemność być świadkiem zabawnego zdarzenia. Otóż pewien amator królewskiej gry o rankingu 1800 - na co dzień wybitny muzyk - rozgrywał partię błyskawiczną z młodym silnym mistrzem, który ledwie chwilę wcześniej wywalczył awans do Finałów Mistrzostw Polski seniorów. Nie znając swojego przeciwnika, stoczył z nim pasjonujący pojedynek, i - o dziwo - zwyciężył! Kiedy po zakończonej partii oznajmiłem uradowanemu zwycięzcy z kim miał okazję wymieniać posunięcia na szachownicy, wykrzyknął: „co ja najlepszego narobiłem?” Wkrótce nadarzyła się okazja do rewanżu i, jak łatwo przewidzieć, rozgrywka miała bardzo jednostronny przebieg: z jednej strony bardzo zmotywowany i urażony w swej dumie sportowej młody mistrz, z drugiej pełen pokory i szacunku amator - partia zakończyła się już w szatni...

### **4. PRAGNĘ WYGRAĆ KAŻDĄ PARTIĘ, CHOĆ WIEM, ŻE WSZYSTKICH PARTII WYGRAĆ SIĘ NIE DA**

Jeżeli młody zawodnik zasiada do partii szachów z inną myślą niż zwycięstwo, to jest to bardzo groźny sygnał, którego nie wolno lekceważyć. Jeżeli zaobserwujemy u naszego podopiecznego nadmierną ilość remisów - nawet po walce - powinniśmy popracować nad jego cechami wolicjonalnymi. I znów przypowieść: podczas Ekstraligi w Lubniewicach w 2005 roku czeski arcymistrz David Navara - chcąc w jasny sposób dać przeciwnikowi do zrozumienia o swoich zamiarach, stwierdził tuż przed rozpoczęciem kolejnej partii: „*Wy znajecie, szto ja budu igrac na wyjigrysz?*” („Czy wiesz, że będę walczył o zwycięstwo”) W odpowiedzi padło: „*Wsie znajut!*” („wszyscy wiedzą”). David grając w tych zawodach na I szachownicy zwyciężył w pierwszych sześciu partiach, a w pozostałych trzech - po strasznej walce - osiągnął remisy i wywalczył I miejsce na swojej „desce”.

### **5. NIE PROPONUJĘ I NIE PRZYJMUJĘ REMISÓW**

Droga na szachowy Olimp jest stroma i naznaczona wieloma wybojami. Do tych najgroźniejszych z pewnością zaliczają się propozycje remisowe i ich akceptacja. Zawsze powtarzam młodym graczom, że remis to połowa porażki, choć pewnego razu jeden z nich odrzekł mi, że również i połowa zwycięstwa... Ale dość żartów – najwybitniejsi gracze świata, jak chociażby Robert Fischer, zdecydowanie nie nadużywali wyżej wymienionych zwrotów. Obserwując bezkompromisową postawę zawodników np. podczas turnieju o mistrzostwo świata w Argentynie 2005, przestałem obstawiać u bukmacherów wyniki poszczególnych partii - łatwo wytypować remis przy zachowawczej postawie graczy, trudniej odgadnąć rezultat, gdy nawet najwięksi arcymistrzowie grają serio.

### **6. NIE LEKCEWAŻĘ ŻADNEGO PRZECIWNIKA**

Każdy z nas zna to uczucie - wszechogarniająca duma z powodu wykonania pięknego posunięcia i posiadania wygranej partii, samozadowolenie i pewien rodzaj odprężenia. Zaczynamy przeceniać możliwości swoich figur i jednocześnie niedoceniaamy kontr szans przeciwnika. Koniec jest łatwy do przewidzenia - porażka i złość na cały świat... Niejeden trener wbija do głowy swoim podopiecznym, że najtrudniej jest wygrać wygraną partię, a przeciwnikowi należy się szacunek. Łatwo powiedzieć...

### **7. PRZYJACIOŁOM OFIAROWUJĘ NAJLEPSZĄ PARTIĘ NA JAKĄ MNIE STAĆ**

Nikogo nie dziwi fakt, że dla przyjaciół nasze drzwi są zawsze otwarte, że lubimy wspólnie spędzać czas, że obdarowujemy się drobnymi, okolicznościowymi podarkami, itp. Dlaczego więc tak trudno o podobne zachowania podczas partii szachów? Dlaczego nie ofiarowujemy sobie wzajemnie najlepszych partii na jakie nas stać? Krótkie remisy, uzgodnione wyniki dające korzyści materialne jednemu z grających - czyli obu „przyjaciołom”, nie należą niestety do rzadkości. A szkoda.

## **8. SZACHY TO KRÓLEWSKA GRA, ZATEM OBOWIĄZUJĄ NAS KRÓLEWSKIE OBYCZAJE**

W dawnych czasach propozycja remisowa ze strony zawodnika stojącego nieco gorzej uważana była za duży nietakt towarzyski i była szeroko komentowana w kularach turniejowych sal. A jak jest dzisiaj? Cóż, jakże często młodzi zawodnicy uczeni są taniego sprytu, sprytu - który za punkt honoru stawia sobie konieczność zdobycia punktu za wszelką cenę - w myśl zasady: cel uświęca środki! Ja na to niezmiennie odpowiadam: a środki uświniają cel...

## **9. DZIĘKI SZACHOM PODRÓŻUJEMY, POZNAJEMY ŚWIAT I ZAWIERAMY PRZYJAŹNIE**

Jak wiemy z doświadczenia, przyjaźnie zawierane w dzieciństwie bywają najtrwalsze i najpiękniejsze. Ktoś kiedyś powiedział: po tylekroć jesteś człowiekiem - ilu masz przyjaciół... A co do podróży: że kształcą - nikogo chyba przekonywać nie trzeba.

## **10. SZACHY UCZĄ NAS POZNAWAĆ SAMYCH SIEBIE**

Poznać samych siebie, czyli przede wszystkim - kształtować swój charakter, budować prawidłową hierarchię wartości, wzmacniać system nerwowy, godnie znosić niepowodzenia i porażki. Jak mawiał nasz wielki rodak Józef Piłsudski: „Być zwyciężonym a nie ulec, to zwycięstwo”.

### Cztery filary szachowego mistrzostwa

A cóż to za sport – szachy? Tą i podobne opinie często można usłyszeć, i to nie tylko w środowiskach sportowych. Jak to zatem jest z tymi szachami? Cóż, nie da się zaprzeczyć, że w królewskiej grze występuje element rywalizacji i wysiłku – choć umysłowego – oraz wymierny efekt działań w postaci wyniku, czyli wszystko to, z czego składa się sport.

Skoro podstawową kwestię mamy już rozstrzygniętą, zastanówmy się, jakie są filary szachowego mistrzostwa. W moim przekonaniu mamy do czynienia z czterema komponentami. Pierwszy z nich to z pewnością talent. Ów absolutny „słuch szachowy” – rozumiany jak najszerzej, tzn. intelekt, charakter, zdrowie, aspiracje, ambicje, itp. Pokutuje opinia, że talent to zaledwie 10 % przyszłej kariery. Nie zgadzam się. Wbrew pozorom wielu zdolnych ludzi nie osiąga szachowych szczytów i to nie tylko z uwagi na niewystarczający wkład pracy. Wszystkie składowe talenty powinny występować w odpowiednich proporcjach, a z tym – jak wiemy – bywa różnie. Na swój prywatny użytek przyjąłem, że talent to 40 % sukcesu.

Drugie tyle, w moim rozumieniu, to chęć do pracy. Właśnie – chęć! Naturalna pasja szachów, dociekanie istoty problemów wynikających na szachownicy, zgłębianie możliwości drzemiących w figurach. To rzadki dar. Przecież już od najwcześniejszych lat uczą nas w szkołach zupełnie inaczej. Uczą na klasówkę, sprawdzian, egzamin, na odpowiedni dzień i godzinę, na stopień... Powszechnie wyznawana przez uczniów teoria trzech liter „z”: zakuć, zdać, zapomnieć – zbiera niestety obfite żniwo.

Pozostałe 20% rozdzielał równomiernie pomiędzy postawę rodziców i środki materialne. O rodzicach na łamach „Przeglądu” pisałem już kilkakrotnie. Ich rozsądne, zdrowe zainteresowanie rozwojem kariery szachowej swojej pociechy jest nie do przecenienia. Niestety, jakże często mamy do czynienia z rodzicielami, o których śmiało możemy powiedzieć, że należą do KOR-u (Komitet Oszalałych Rodziców). Zapewne szanowni Czytelnicy znają takie przypadki w swoich środowiskach.

No i jeszcze pieniądze. Napoleon zwykł mawiać, że do wygrania wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy... Bez wątplenia duże możliwości finansowe sprzyjają rozwojowi kariery – specjalistyczna opieka trenerska, dostęp do materiałów szkoleniowych i informacji, intratne turnieje szachowe – to wszystko kosztuje, tym niemniej, brak takowych możliwości nie przekreśli prawdziwego talentu, bez reszty zaangażowanego

w studiowanie szachowych arkanów. Powiadają, że kiedy uczeń jest gotów – pojawia się mistrz. Coś w tym jest, niejeden doświadczony trener spotykając na swojej drodze „perełkę”, wesprze ją w żmudnym procesie szachowej edukacji.

Zaznaczam, że powyższe przemyślenia mają jak najbardziej subiektywny charakter i Czytelnik może mieć na ten temat zupełnie inne zdanie. Kończąc, zapraszam do dyskusji.

## Kapcie dla rodziców

Do lamusa odeszły już czasy, kiedy to dystyngowani starsi panowie wyprasali młodych ludzi z klubów szachowych, z uwagi na zbyt młody wiek. Szachy stały się sportem totalnym, uprawianym powszechnie i przez coraz to młodszych adeptów. Rozprawiając zatem o królewskiej grze w aspekcie młodzieżowym, nie sposób pominąć rozległej problematyki szachów dziecięcych, które stanowią przedsiomek wielkich karier szachowych. Przyszli koryfeusze szachownicy najczęściej zaczynali bardzo szybko i już we wczesnej młodości zyskiwali sobie miano „cudownych dzieci”. Samuel Reshevsky - Amerykanin polskiego pochodzenia - nauczył się grać w szachy obserwując zmagania swojego ojca i już w wieku 4 lat grał dostatecznie silnie, by wygrywać z większością szachistów z rodzimej miejscowości - Ozorkowa. W 1917 - gdy miał 6 lat, przystąpił do rywalizacji z wieloma polskimi mistrzami z tak znanych ośrodków, jak Łódź i Warszawa. W roku 1920 przybył wraz z rodzicami do Nowego Jorku i tam kontynuował swoją wspaniałą szachową przygodę, odnosząc szereg wspaniałych triumfów na szachowych arenach całego świata. Z biegiem lat, owych genialnych dzieci było coraz więcej.

O ile jednak wzmiankowana historia i jej podobne, miały zazwyczaj charakter jednostkowy, o tyle w dzisiejszych czasach szachowych talentów doprawdy nie brakuje. W dobie wąskiej specjalizacji w różnego rodzaju dziedzinach, nikogo nie dziwi już fakt, że 6-latki potrafią całkiem przyzwoicie „przestawiać klocki” na szachownicy. Dzisiejsze moje spotkanie z Państwem pragnę poświęcić roli, jaką w edukacji szachowej pełnią osoby najbliższe i najważniejsze dla każdego dziecka – mianowicie rodzicom. W czasie, gdy młody geniusz zgłębia kolejne stopnie szachowego wtajemniczenia, mama i tata nie tylko czuwają nad potrzebami dnia codziennego, ale również uczą się jak postępować i sprawować opiekę nad przyszłym arcymistrzem. Spokojne dotąd życie rodzinne zmienia się nie do poznania. Jego rytm wyznaczają regularne treningi i związany z tym – często uciążliwy – transport, starania o zakup odpowiedniej literatury szachowej, wreszcie wyjazdy na kolejne turnieje szachowe. Przez długie lata plany urlopowe tożsame są z preliminarem startowym swojej pociechy, a poranne rozmowy przy śniadaniu zdominowane są problematyką debiutową, czy też rankingową. Zapewniam, to tylko wierzchołek góry lodowej, której na imię poświęcenie dla własnego dziecka. Nie dziwnym więc, że po tym wszystkim rodzic chce mieć wpływ na rozwój kariery latorośli – chce i ma do tego absolutne prawo. Wielu trenerów alergicznie odbiera jednak ingerencję rodziców w proces edukacji szachowej. I to zarówno w fazie treningu, jak również podczas samych zawodów. Czy słusznie? Cóż – wiem, wkładam kij w mrowisko – niejednokrotnie mają niestety rację. Rodzice, głównie z niezajomości tematu, popełniają błędy hamujące, bądź wręcz niweczące pięknie zapowiadającą się przyszłość szachową swoich pociech. Zatem jak powinien zachowywać się spolegliwy rodzic? Do jakiego stopnia jego zainteresowanie omawianą materią winno sięgać? Czego robić nie powinien? Proste pytania, na które nie łatwo jednak znaleźć równie oczywiste odpowiedzi. Zaczniemy od początku. Zbyttna demokracja, tzn. chcesz – graj; nie chcesz – nie graj, nie prowadzi do niczego dobrego. Dziecko powinno odczuwać żywe zainteresowanie rodzica, jego troskę, opiekę i starania w osiąganiu coraz lepszych wyników. Niejeden mistrz olimpijski dedykował swój medal mamie – dziękując, – że wspierała go w chwilach słabości, że ocierała łzy po niepowodzeniach, dodawała otuchy, mobilizowała do dalszej pracy i mądrze przyjmowała sukcesy oraz osiągnięcia. No właśnie – mądrze, czyli jak? Bez nadmiernej egzaltacji, zachowując zdrowy rozsądek, zdając sobie sprawę z tego, – że im wyżej wydzwigniemy dziecko w swoich aspiracjach, tym ciężiej przeżywać będzie porażki, które w każdym sporcie są przecież nieuniknione.

A teraz nieco z innej beczki: relacje na linii uczeń – trener – rodzic. W początkowym okresie dziecko powinno mieć jedną osobę prowadzącą. Pedagodzy zgodnie twierdzą, że we wczesnym wieku szkolnym ważniejsze są więzi emocjonalne, niż wysoce profesjonalna fachowa opieka. Na nią przyjdzie czas w późniejszym czasie. Rozwijając w dziecku potencjał kierunkowy (uzdolnienia w danej specjalności), nie można zapominać o sferze instrumentalnej (rozwój osobowy). Stąd m.in. w klasach I–III dzieci uczy jeden nauczyciel. Być może nie jest to zbyt odkrywczwe, ale czasami warto to sobie uświadomić. Co do zachowań podczas samej gry. Wysoce szkodliwa jest nadopiekuńczość, przejawiająca się w „wiszeniu” całą partię nad swoim milusińskim. Rozprasza jego koncentrację, staje się pretekstem do pomówień o niesportowe zachowania, ogranicza samodzielność i... można nabawić się zylaków. Lepiej więc udać się do pobliskiej kawiarenki, poczytać prasę, lub wybrać się np. do kina na film, którego się jeszcze nie widziało. Po skończonej partii należy złożyć gratulacje, lub otrzeć ły, dopilnować aby nasz bohater zjadł obiad, a wieczorem przytulić i zgasić światło. I jeszcze jedna istotna sprawa. Przyglądajmy się bacznie, jakie zmiany zachodzą w psychice naszego dziecka i czy są to zmiany na dobre. Tylko i aż tyle!

Niestety czasami zdarza się, że zbyt szybko osiągnane sukcesy wyrządzają więcej szkody niż pożytku. Nadmiernie podgrzewana atmosfera wokół pierwszych poważniejszych oznak talentu sprawia, że łatwo stracić zdrowy rozsądek, a dziecko - starając się zaspokoić ambicję rodzica i trenera - przeżywa nadmierny stres, a sama gra w szachy przestaje sprawiać mu dotychczasową przyjemność.

Reasumując, rodzic ma prawo i obowiązek czuwać nad rozwojem kariery swojego dziecka, ale powinien to czynić w sposób mądry i taktowny. Ma prawo przebywać na sali turniejowej, choć niekoniecznie powinien wchodzić pomiędzy stoliki – dziecku w wieku wczesnoszkolnym częstokroć niezbędny jest widok, czy też świadomość obecności najbliższej mu osoby. O patologiach typu podpowiadania nie będę nawet pisał, są śmieszne i krzywdzące. Uff! Sporo tego.

Kończąc, winien jestem Państwu genezę tytułu powyższej rozprawy. Otóż podczas wykładu z pedagogiki opiekuńczo – wychowawczej dr Barbary Kromolickiej zapadła mi w pamięć następująca opowieść: w jednym z przedszkoli panowało obiegowe przekonanie, że rola rodzica sprowadza się do przebrania pociechy w szatni i zrobieniu „pa, pa”. Dopiero zdecydowana interwencja mam i tatusiów sprawiła, że wychowawczynie zawiesiła wielki bambosz z napisem „kapcie dla rodziców”. Zarówno przed, jak i po całym zajściu rodzice nie mieli zamiaru naprzykrzać się swoim widokiem paniom wychowawczyniom i samym dzieciom, – co nie oznacza, że nie mają do tego prawa.

### Epilog: nic o nas bez nas.

Autorem jest **Andrzej Modzelan**: pedagog, absolwent Uniwersytetu Szczecińskiego, nauczyciel szachów w SP 13 w Gorzowie Wielkopolskim. Ponadto członek drużyny KSz STILON Gorzów Wielkopolski (wielokrotny mistrz Polski) oraz posiadacz tytułu Mistrza FIDE. Wychowawca i trener wielu pokoleń gorzowskich szachistów, m.in. Kamila Draguna. Członek Komisji Młodzieżowej Polskiego Związku Szachowego, który był jej przewodniczącym w latach 2004-2008. Organizator i sędzia wielu imprez szachowych jak też wykładowca na wielu kursach instruktorskich. W roku 2004 wydał książkę *Twoje dziecko gra w szachy, czyli co każdy rodzic wiedzieć powinien o królewskiej grze*. W czerwcu 2011 roku planuje kolejne jej wydanie (zmienione i poszerzone), zapewniając że sporo nowych treści również może okazać się przydatnych. Autor zaprasza do odwiedzenia stron: AGENCJA 64 PLUS <http://www.agencja64.pl/> oraz SZACHOWE NUTY <http://www.szachowe-nuty.pl/>

